Nr. 135.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 15. Maja 1898.

Ideały życiowe.

XXV.

Pojęcie społeczeństwa byłoby niezupełne, gdybyśmy nie wspomnieli: jak wygląda doskonale rozwinięty Organizm społeczny? i — jak wygląda podział pracy w narodach cywilizowanych?...

O doskonałej organizacyi społecznej przedewszystkiem to można powiedzieć, że jest ona bardzo podobna do żyjącego organizmu. Dla przykładu weźmy — armię, posuwającą się przez kraj nieprzyjacielski.

W stosunku do własnego społeczeństwa armia jest jego organem zaczepno-odpornym, jak np. u lwa — kły i pazury. Niemniej — jest ona organizmem samodzielnym i w dodatku — bardzo rozwiniętym.

Armia posiada przedewszystkiem — Organ Myślący, którym jest — jej sztab; w tym zaś organie myślącym posiada niby swoje — JA, czyli — naczelnego wodza.

Następnie armia posiada jakby Zmysły, to jest — żołnierzy, a nawet całe oddziały, które tropią nieprzyjaciela, i dowiadują się o jego ilości, jakości, położeniu i zamiarach.

Dalej armia posiada niby System Nerwowy — całe mnóstwo niższych i wyższych dowódców, którzy wypełniając ogólny plan wodza, robią to niezależnie od najwyższej świadomości z uwzględnieniem wymagań czasu i miejsca.

Podobne zjawiska ciągle napotykamy w życiu ludzkiem. Nasze JA postanawia gdzieś iść i — raz postanowiwszy — przestaje myśleć o sposobie wykonania tego zamiaru, ponieważ same oczy machinalnie dostrzegają drogę i leżące na niej przeszkody, a nogi same wymijają takowe z wielką zręcznością.

Następnie widzimy w armii niby nici nerwów — których rolę odgrywają już to adjutanci, już połączenia telegraficzne i telefoniczne.

Dzięki tym wszystkim urządzeniom, każda ważniejsza myśl naczelnego wodza przebiega cały organizm armii — od najwyższych do najniższych stopni.

Oprócz Systemu nerwowego armia posiada — Muskuły, które składają się z żołnierzy związanych w kompanie, bataliony, pułki itd. Dalej posiada armia — organ Odżywczy, składający się z zapasów żywności i amunicyi, — następnie — Organy Krążeniowe, to jest rozmaite wozy i furgony, — następnie — organy Wydzielinowe, jakimi są polowe szpitale. Nareszcie posiada wszelkiego rodzaju broń...

Lecz nawet i owa broń, dzieło ludzkich wynalazków, jeszcze ma odpowiedniki w świecie organicznym. — Szable działają jak kły niektórych zwierząt ssących lub jak szczypce raków; bagnety jak kolce niektórych owadów. A nawet broń palna, miotająca pociski, ma swego odpowiednika np. u mrówek, które na nieprzyjaciół rzucają z odległości kropie kwasu...

Umyślnie rozszerzyłem się nad przykładem doskonałej organizacyi społecznej, ażeby pokazać, że: wzoru do tych organizacyj należy szukać w świecie żyjącym, — i że — takie organizacye społeczne jak państwo, a choćby tylko jak armia — nie improwizują się z dnia na dzień, ponieważ są bardzo skomplikowane i ze strony swych członków wymagają pewnej wprawy.

Z tego powodu ludność wysoce ucywilizowana, która nauczyła się zgodnie działać i przywykła do karności w rozmaitego rodzaju stowarzyszeniach, jest bez porównania lepszym materyałem do organizacyj społecznych, aniżeli ludność barbarzyńska. Z tego powodu nieliczne garstki europejczyków, zarówno w dziedzinie ekonomicznej jak i wojskowej, zwyciężają choćby najzdolniejsze i najwaleczniejsze, ale — dzikie ludy.

Są osoby, którym wydaje się, że podział pracy w społeczeństwie jest rzeczą dowolną, nie zależy od żadnych praw. Sam pamiętam wcale zdolnego pracownika, który w druku wypowiadał te opinie. Tymczasem chwila zastanowienia wystarczy, aby zrozumieć, że — liczba każdego rodzaju pracowników nie może być dowolną. Gdyby w pewnem społeczeństwie było za mało np. szewców, obuwie podrożałoby niepomiernie; gdyby zaś było szewców za dużo, zarobki ich byłyby tak niewystarczające, że pracownicy ci musieliby — przenieść się albo do innego rzemiosła, albo do innego kraju.

A teraz niech czytelnik z uwagą przeczyta następującą tabliczkę:

	Na 1 klm. kw. żyje mieszkańc.	Na 100 m. przypada ludności przemysłowej	Rolników	Na 1 klm. kw. przypada rolników
Saksonia	234	46	33	77
Belgia	212	38	43	91
Wielka Brytania	122	48	33	40
Niemcy	91	34	41	37
Austrya	82	27(?)	54	44
Francya	72	30	52	37
Dania	57	?	78	44
Państwo rosyjskie:		L. miejska		
Rosya europejska	20	13	77	15(!)
Gubernie Król. Polskiego	70	21	77	54

Ludność handlowa tworzy w społeczeństwach europejskich średnio 5 procent i tylko w Anglii dosięga 9 procent.

Z powyższej tablicy (która zresztą jest tylko w przybliżeniu dokładna) można wyprowadzić wnioski następujące:

Im ludność jest gęstsza, czyli im więcej osób mieszka na kilometrze kwadratowym, tem większy jej procent oddaje się zajęciom przemysłowym. W Saksonii ludność przemysłowa tworzy 46 pro. ogółu, we Francyi tylko 30 prc.

Do dobrej uprawy jednego kilometra kwadratowego, czyli 200 morgów ziemi potrzeba od 37 do 44 ludzi, nie wyłączając kobiet i dzieci.

W krajach o bardzo wysokiej kulturze i bardzo gęstej ludności (Saksonia i Belgia) do uprawy 1 kilometra kwadratowego używa się 77 do 91 ludzi razem z kobietami i dziećmi. Tam oprócz zboża, z pewnością uprawiają dużo jarzyn, owoców i roślin przemysłowych.

Nasz kraj w stosunku do gęstości zaludnienia (70 osób na kilom.) ma stanowczo za mało ludności przemysłowej (znacznie mniej aniżeli 19 prc.) Ze względu zaś na niski stan rolnictwa ma stanowczo za dużo rolników. Zdaje się, że nasza ludność rolnicza śmiało mogłaby zmniejszyć się o jakie 10 prc., a przemysłowa zwiększyć się o jakie 10 prc, co tylko na dobre wyszłoby ogółowi.

Niezwykłe zjawisko społeczne przedstawia ludność Rosyi europejskiej, gdzie na jednym kilom. kwadr. pracuje tylko 15 rolników, powinnoby zaś pracować 37. Z czego widzimy, że rolników w cesarstwie jest stanowczo za mało, tej to chyba okoliczności należy przypisać trafiające się głody.

Rosyi europejskiej potrzeba przedewszystkiem — ludzi i nie tyle ziemi, ile — prawa ograniczającego nazbyt wielkie posiadłości chłopskie.

Możnaby przypuszczać, że tamtejszy chłop tyle posiada ziemi, iż nie jest w stanie obrobić jej.

Również narzuca się gwałtem hipoteza, że kto wie, czy nie mylą się ci ruscy ekonomiści, którzy zachęcają swoją ludność do emigracyi na Syberyę. Jest to metoda przypominająca system kuracyjny naszych ongi szlachciców, którzy „z nadmiaru sił“ co miesiąc krew sobie puszczali.

Ponieważ nie znam tamtejszych stosunków, więc wnioski powyższe obwarowuję wszelkiemi zastrzeżeniami. Bądź jak bądź przez pryzmat przytoczonych cyfr, sprawa rolna w cesarstwie wygląda tak, jakby ludność skutkiem zbyt wielkich obszarów zbyt mało pracy wkładała w swoją ziemię.

Bolesław Prus.

Kronika paryska.

(Mieszkania i służba)

Być lokatorem a nie właścicielem kamienicy jest tak samo przykro w Paryżu, jak i we Lwowie — zwłaszcza w terminie płatności czynszu. A tak samo jak proletariat lwowski nazywa właścicieli domów pogardliwie „kamienicznikami“, tak proletaryt paryski traktuje *proprios* mianem *canailles*.

Ale nie o tem chcę pisać. Zamierzam podać obraz jak się mieszka w Paryżu i udowodnić, że lwowskie ceny pomieszkań z paryskiemi w porównaniu do wygód i komfortu nie stoją w żadnym stosunku. Tu mieszka się taniej a znacznie porządniej aniżeli w stolicy Galicyi.

Nic nowego nie powiem, jeśli zaznaczę, że w Paryżu najdroższe są mieszkania położone w dzielnicy Champs-Elysées. Pod Polami Elyzejskiemi rozumieć należy składającą się właściwie z całego szeregu dzielnic część miasta na zachód od placu „Zgody“ ciągnącą się między Sekwaną a Saint-Honore aż do Passy i Bois de Boulogne. Tu na każdego osobnika, zamieszkałego w tej części Paryża, wypada mniej więcej 1025, a na każdą partyę 3.000 fr. rocznego czynszu. W centrum Paryża, w dzielnicy de la Madelaine wypada już tylko na głowę 700 franków, a dalej idą dzielnice: de l'Europe z czynszem wynoszącym od mieszkańca 675 franków, Faubourg Saint-Honore 640 fr. i Chaussé d'Antin 580 franków. Dla kogo jeszcze te czynsze są za wysokie, niech szuka pomieszkania w Belleville, La Villete, w dzielnicach de la Chapelle, du Père-La Chaise itd. Tam na każdego osobnika już tylko czynsz w przeciętnej wysokości 60—80 franków wypadnie.

Charakterystycznem jest, że na 812.000 pomieszkań w 85 000 domach, jest aż 608 000 mieszkań, których roczny czynsz nie przekracza 500 fr. Są to pomieszkania t. zw. *petits appartements*, które składają się z małego saloniku, małej jadalni dwu lub trzech sypialni, kuchni, przedpokoju i mieszkania na poddaszu dla służby. W starszych dzielnicach nie są mieszkania z nadzwyczajnym komfortem urządzone, pokoje są niskie a ściany dzielące jeden pokój od drugiego niezwykle cienkie i nie ma takich, jak we Lwowie, ciemnych kucheń, — ale Paryżanin potrafi i te małe ubikacye w sposób harmonijny upiększyć i przez stosowne używanie najmniejszej przestrzeni pobyt w nich uprzyjemnić.

Większym komfortem odznaczają się mieszkania w nowych dzielnicach położone a kto płaci czynsz 1600—1800 franków ten już ma i łazienki i elektryczne oświetlenie. Jak prawie wszędzie, tak też i w Paryżu mieszkania większe są stosunkowo o wiele tańsze od małych. Kto ma na mieszkanie wydawać więcej niż 3000 franków rocznie, tego wymagania choćby najdalej idące zaspokajają *grands appartements* nowoczesnych pałaców czynszowych. Tak n. p. *Grand Journal officiel des locations* donosi, że w jednej z najładniejszych i najzdrowszych dzielnic paryskich, tuż koło Bois de Boulogne, stosownie do tego na którym piątrze, za 4500, 4300, 4100, 3800 i 3300 franków w domu o monumentalnych schodach kamiennych, można dostać następujące ubikacye: przedpokój, ganek, jadalnię z „bow-window“, wielki i mały salon, cztery sypialnie, trzy urządzone już *cabinets de toilette*, łazienkę, garderobę, pokój do wydawania potraw, kuchnię z bufetem, dwie izby dla służby, dwie piwnice, hygieniczne ogrzewanie parą klatki schodowej i wszystkich ubikacyi, wodociągi z zimną i ciepłą wodą, urządzenie na elektryczne światło, windę, telefon itd. W tejże dzielnicy wyż opisane małe apartamenta, stosownie do tego na którem piętrze, chwieją się między 1000 a 2000 franków.

Jeszcze większe korzyści płyną dla klas majętnych z hotelów prywatnych w Paryżu, których czynsze stosunkowo są jeszcze niższe. W dzielnicach między pałacem Trocadero a Bois można wynająć mały hotel składający się z 6 lub 7 pokoi, za 3000 franków, kto zaś może płacić 5000 lub 6000 franków, dostanie w cichych arystokratycznych ulicach w Passy, Auteuil i w Neuilly, oddzielonych już od Paryża przez mury obronne, elegancki kilkupiętrowy dom z ogrodem, urządzony z prawdziwym komfortem.

Rozumie się samo przez się, że są do wynajęcia jeszcze większe, za podwójną i potrójną cenę domy, zwane hotelami choć powinny się nazywać pałacami. Co się tyczy apartamentów przeznaczonych dla bogaczów, w roku przedostatnim istniało tylko 470 takich, gdzie czynsz przechodził sumę 20.000 franków. Że w Paryżu pomimo dwu i pół miliona mieszkańców łatwo można znaleźć także mieszkanie, jakiego się chce, dowodem ta okoliczność, że w roku ubiegłym nie mniej jak 37 447 pomieszkań było niezajętych. Widocznie *proprios* oskarzeni przez obywatela kapelusznika Faberota, niekoniecznie zawsze spoczywają na różach.

Pomieszkania tedy w Paryżu są stosunkowo tańsze, niż w innych wielkich miastach europejskich, ale za to płaca i utrzymanie służby ogromnie ich cenę powiększa. Wiele ludzi majętniejszych poprzestaje na mniejszych, tylko dlatego, aby nie potrzebować większej ilości służby. Podczas, gdy we Francyi południowej płace służby chwieją się między 12 a 30 frankami miesięcznie, w Paryżu dziewczyna do posług otrzymuje 30—40 franków, pokojówka 40—60 franków, kucharka 50—70 franków, służący 100 franków, mamka 60—80 franków, woźnica 100—120 franków.

Prócz tego zamiast wina do objadu, dodają służbie do miesięcznej płacy jeszcze 10 franków. Gdzie gospodyni nie każe bielizny służby prać na swój koszt tam za to służące otrzymują miesięcznie jeszcze 5 franków zaś służba męska 9 franków na pranie.

Jeszcze większe od stałych dochodów ma poboczne ta służba, której powierzono zakupno dla kuchni. Najpierw dostaje tradycyjny *sou* od każdego franka zapłaconego czy to handlarzowi chleba, czy mięsa, mleka, czy sera, ryb lub towarów korzennych.

Ponieważ nawet bardzo oszczędne gospodynie codziennie kupować muszą wiktuały za 6—7 franków zaś bogatsze i liczniejsze rodziny za 20 i więcej franków, bardro szybko owe *sou* tworzą franki, gdyż kupcy chcąc zaskarbić sobie łaski służących, uprawiają na szkodę gospodarstw domowych szczodrobliwość. Ten stan rzeczy jest tak powszechny i tak ogólnie znany, że pewien mały kramarz, Feliks Potin, który przed 35 laty odważył się wystraszyć ze swego sklepu służące, odmawiając im tradycyjnego *sou*, — potrafił z drugiej strony zwabić tyle gospodyń osobiście czyniących zakupna, że stał się w następstwie właścicielem ogromnego sklepu towarów korzennych, rozporządzającego kapitałem blisko 50 mil. fr.

Co oprócz owego *sou* nierzetelne służące zarabiają przy zakupnie wiktuałów przez wyższe zarachowanie tych wiktuałów, które podlegają ciągłym zmianom cen, tego już wcale nie można skontrolować. Owszem jest znaną tajemnicą *le secret de Polichinelle*, że lepsze kucharki i kucharze wielkich domów w ten sposób codziennie mogą sobie przysporzyć 15 do 20 franków.

Nie ma się więc co dziwić, że służba o wiele częściej i więcej sobie pieniędzy zaoszczędza, aniżeli artyści poeci i uczeni. Krótko mówiąc porządna, rzetelna uczciwa służba w Paryżu należy do białych kruków.

Jeszcze Roqueplan przed więcej jak 30 laty skarżył się: „Przez porzucenie naszych dawnych obyczajów i zwyczajów, utraciliśmy też naszą dawną służbę, którą się jeszcze gdzieniegdzie na prowincyi napotyka, ze swemi ludzkiemi słabostkami lecz także z jej poświęceniem. My pozbyliśmy się służby, a stworzyliśmy „larbins“.

Z drugiej strony słusznie autor jednego z dzieł, które niedawno się pojawiło a traktującego o moralnych stosunkach Paryża, niewątpliwie ma słuszność, jeżeli zauważa, że główną przyczyną korupcyi służby jest to, iż przeznacza się jej na mieszkanie poddasze, zamiast umieścić ich w mieszkaniach ich służbodawców. Pomijając już inne ujemne strony takiego wspólnego życia służby na poddaszach domu zajmowanego przez liczne partye, należy zauważyć szkodliwość, gdy rowiczyuszki, dziewczyny wiejskie jeszcze nie zepsute i bony cudzoziemki, wnet obznajamiają się ze wszystkimi kruczkami i szwindlami, jednem słowem zamieniają się w służbę *fin de siécle*. Dlatego też wielka część służby alzackiej, niemieckiej i angielskiej nie warta o wiele więcej, aniżeli służba rekrutująca się z Paryża.

Niezliczeni ubożsi ludzie mieszkający w 608 000 pomieszkań, których czynsze roczne nie dosięgają kwoty 500 franków, tych przykrości nie znają. Przebywając między nimi przypomina się sobie przysłowie, że najlepiej jest ten obsługiwany, kto sam się obsługuje.

Przywilej koszycki.

Mielec 8 maja.

Dnia 4 maja odbył się tu wieczorek w kasynie, urządzony staraniem pań z Towarzystwa św. Wincentego na dochód ubogich, którym przez całą zimę dawano ciepłą strawę. Odegrano dwie komedyjki, które wypadły świetnie, a na zakończenie deklamował dr. Warzycki. Ale najważniejszą chwilę owego wieczorku stanowił wykład posła hr. Mieczysława R e y a. Treścią tegoż był przywilej Koszycki z dnia 17 września 1374 r. Mowca, znany ze zdrowych swych poglądów na sprawy publiczne, wieloletni poseł a do tego i znawca historyi polskiej, z wielką erudycyą i głębokiem przejęciem przedstawił obraz całej naszej smutnej przeszłości wewnętrznej polityki. Naszkicowawszy powstanie państwa polskiego, podniósł z naciskiem głęboki program polityczny Bolesława Chrobrego, który wysoko wybujały indywidualizm Polaków chciał nagiąć i oddać w służbę idei państwa. Walkę tę owej indywidualności jednostek z zasadą jednolitości państwa, jaka się toczyła od Chrobrego aż do konstytucyi trzeciego maja, wyjaśnił szeregami faktów historycznych, a następnie omówił ośm punktów owego nieszczęsnego w skutkach przywileju Koszyckiego.

Samo paktowanie króla Ludwika z posłami polskimi w Koszycach, aby jedna z jego córek, wbrew prawom spadkowym, jakie istniały w Polsce, osiadła na tronie, było już złamaniem owej wzniosłej zasady, że król jest reprezentantem państwa, i wprowadziło w politykę wewnętrzną państwa nowość, iż król i posłowie są stronami równemi.

Paragrafem pierwszym tego przywileju przyznał król stanom w o l n ą e l e k c y ę i zrzekł się prawa do dziedziczności tronu. Z tego urosły później owe osławione *pacta conventa*, bo apetyt magnatów rósł z krzywdą praw monarchy; a z utratą dziedziczności korony wyrobił się brak ciągłości politycznych rządów wewnątrz i na zewnątrz. Paragraf drugi owego przywileju stanowi, że król sam swoją własną siłą ma bronić państwa i powiększać jego granice. Wynika więc z tego, że obywatele państwa nie są obowiązani do obrony swego kraju, i że mają szukać sobie takiego króla, króryby sam temu zadaniu podołał. Stąd powstały frymarki o tron; stąd Wielkopolanie później przyjmują Karola Gustawa za króla, bo widzą w nim owego potężnego męża, który bez nich wypędzi kozaków, a Moskalom odbierze Wilno; a tak samo wybierają Augusta II, aby on odebrał Kamieniec i Inflanty. Paragraf ów wzmocnił indywidualizm pojedynczych prowincyj i magnatów, którzy już nie troskali się o całość Polski, ale troskę tę zwalili na króla. Paragraf trzeci zmienia radykalnie stosunek poddanych do państwa i do króla. Zniknęło stare prawo, że król jest właścicielem państwa i że on rozdziela ziemię między urzędników jako wynagrodzenie za ich prace.

Królowi przyznają dwa grosze z łanu podatku w zamian za dziedzictwo ziemi; a siebie uważają za równych królowi. Stąd stał skarb pusty, a urzędników nie było czem wynagradzać; a cóż dopiero wojsko. § 4 zwalnia szlachtę od wojny za granicą. A że każda prowincya była dla siebie całością, to w razie najazdu jednej prowincyi druga prowincya nie poczuwała się do jej obrony; bo to jest rzeczą króla. Miasta i lud zostały wykluczone od obrony państwa. Tak wyrosły odmienne, separatystyczne interesa Wielkopolski, Litwy itd., i dlatego najazdy szwedzkie i kozackie nigdy nie zainteresowały ogółu. Gdy wojna za granicą, ma król wojsko opłacać. Ale z czego? Z owych dwóch groszy od łana? Stąd wojny nigdy nie skończone, stąd Moskale, Kozacy, Tatarzy, Szwedzi ciągle pustoszą ojczyznę i to bezkarnie. Państwo stało się mało odpornem i upaść musiało. Wojsko idzie z łaski na wojnę; a gdy mu się nie podoba, wraca do domu, albo rewoltuje się, jak pod Czerwieńskiem, jak podczas wojny kokoszej.

§ 5 poleca zamki królewskie opatrywać okolicznym mieszkańcom; a jeżeli król stawia zamek bez zezwolenia szlachty i panów, musi to czynić własnym kosztem. Stąd ogólny brak fortec w kraju. Jeden Kamieniec, Zamość i Kudak; a reszta kraju otwarta na łup nieprzyjaciela. § 6 ściesniał władzę króla, iż mu nie wolno dawać urzędu wojewody, kasztelana, sędziego lub podkomorzego nikomu; tylko te urzędy mają pozostać przy dawnych rodach dziedzicznie. Jeżeli się zważy, że starostowie byli prawą ręką króla i mieli exekutywę, a tych nie wolno królowi obierać, toć jasna rzecz, iż prawo nie miało w Polsce exekutywy. Stąd po otrzymaniu wyroku trzeba było szukać magnata albo prosić sąsiada, by wyrok przez najazd wykonał. Posłowie wybierani musieli głosować na sejmach według otrzymanych z góry poleceń. O wolności głosowania mowy nie było. § 7 mówi, że miast koronnych, a było ich 22, nie odda król nikomu w zarząd, tylko krajowcom. Nawet miastami nie mógł król rozporządzać. Gdy na zachodzie królowie złamali feudalizm tem, że miastom dawali przywileje, odbierając w zamian pieniądze, w Polsce i to królowi odebrano. Stąd król stał się bezsilny, miasta upadły, a o handlu swojskim mowy nie było.

Taka jest treść owego nieszczęsnego przywileju koszyckiego, który stworzył *pactą conventa*, *liberum veto*, ujarzmił miasta, zaprowadził pańszczyznę, usunął miasta i lud od wojny i od spraw publicznych, a dał nieograniczoną władzę magnatom i szlachcie. Indywidualizm rodów zabił Polskę; program polityczny Chrobrego nie stał się ciałem i Polska upadła.

Oto treść wykładu hr. Reya, który wielki obraz przedstawił słuchaczom i wnioski odpowiednie na przyszłość ze swego wykładu wysnuł. Nie dziw, że wszyscy mu serdecznie za tę pracę podziękowali.

ROZMAITOŚCI.

Polska stacya naukowa. W dniu 3 b. m. odbyło się w Paryżu doroczne zebranie sprawozdawcze tamtejszej stacyi naukowej akademii krakowskiej oraz biblioteki polskiej z Quai d'Orléans pod nr. 6. Biblioteka ta, dawniej własność towarzystwa historycznego polskiego paryskiego została stacyą akademii krakowskiej pięć lat temu. Zarządza nią delegat akademii, a z Polaków zamieszkałych we Francyi, złożony jest komitet nadzorczy. W imieniu tego komitetu otworzył zgromadzenie przewodniczący p. Rustejko, przemówieniem, w którem wykazywał, że biblioteka na przyłączeniu do akademii wiele zyskała i że rozwinął się zakres jej działalności, wbrew pesymistycznym obawom niektórych zwolenników byłego towarzystwa historycznego. Przypomniał również, że na wypadek, gdyby akademia krakowska przestała istnieć lub też zmieniła w niepożądany sposób swój obecny charakter, własność biblioteki urzędownie jest zastrzeżona komitetowi paryskiemu, do którego między innymi, należy Władysław Mickiewicz.

Delegat akademii, Konstanty M. Górski, przedstawił następnie słuchaczom i słuchaczkom całoroczną działalność stacyi i biblioteki w której zarządzie gorliwie mu pomaga adjunkt Suzin. Biblioteka wzbogaciła się nadesłanemi wydawnictwami akademiii krakowskiej i warszawskiej kasy Mianowskiego, ale niestety! wydawcy polscy i autorowie zamało o niej pamiętają. Za to obcy, a a przychylni jej pisarze, czasem ofiarowują jej swe dzieła: tak np. Tancredo Canonico, wiceprezes senatu włoskiego, nadesłał swoją najnowszą wielką pracę o Jędrzeju Towiańskim. Władysław Stojowski, który bawił w Paryżu przez czas jakiś, uporządkował i skatalagował prawie całe archiwum, ofiarowane niedawno bibliotece przez Karola Sienkiewicza, nadzwyczaj ważne i ciekawe i znalazł w niem nieznany dotąd wcale list Adama Mickiewicza, pisany z Medyolanu do Adama księcia Czartoryskiego. Wypożyczono w ciągu roku 1.335 tomów. Czytających na miejscu było średnio 8 osób na dzień. Sporo było przychodzących wertować Niesieckiego, bo jak zauważył dowcipnie p. Górski „w naszej demokratycznej epoce szczególnie jest rozpowszechnione szukanie sobie przodków...“ Ze wszystkich stron świata zwracano się do stacyi naukowej o wskazówki w rzeczach polskich i stacya robiła wszystko, co mogła, pragnąc mieć pracy jaknajwięcej: stwierdziła autentyczność listów Mably'ego i Rousseau do hr. Wielhorskiego, znalezionych przez p. Szymona Askenazego, tłumaczyła dla p. Nolhaca ustępy polskie z nieznanych dotąd listów Stanisława Leszczyńskiego do córki, szukała wszędzie portretu Petroniusza dla nowojorskiego wydania „Quo vadis“ — ale doszła do wniosku, że podobizna *magistri elegantiarum* nie przechowała się do naszych czasów, zajmuje się wydaniem dzieła Klaczki „Rome et la Renaissance“ poprawia tłómaczenia wojskowych pamiętników polskich, wychodzących w piśmie *Sabretache* koresponduje stale z Torelem, Brożikiem, Kraushare m, Meyetem, Sokołowskim i t. d. Jest to praca codzienna, składająca się z rzeczy napozór drobnych, ale bardzo pożyteczna, przyczyniająca się do uniknienia wielu błędów naukowych, do zapełnienia wielu luk.

Pragnąć należy i starać się o to, aby stacya stawała się znaną coraz bardziej wśród swoich i obcych, między którymi ma pośredniczyć. W końcu zapowiedział p. Górski rychłe rozszerzenie zakresu stacyi naukowej, które może pociągnąć za sobą i pewną zmianę w jej charakterze. Oto akademia krakowska poleciła swemu delegatowi załatwianie wszelkich naukowych poleceń akademii czeskiej z Pragi, pragska zaś akademia nadeszle stacyi szereg dzieł historycznych i zamierza przysłać tu swego stypendystę, któryby pracował w stacyi jako adlatus delegata akademii krakowskiej. Na zakończenie posiedzenia p. Stanisław Henryk hr. Badeni, student paryskiej szkoły nauk

politycznych, syn marszałka galicyjskiego, miał odczyt o elekcyi Stanisława Ciołka na biskupstwo poznańskie i o układach między Władysławem Jagiełłą a papieżem Marcinem V w tej sprawie.

Czy samobójca powinien mieć pozwolenie na broń? Trudne to zagadnienie rozstrzygnął niedawno pewien sędzia medyolański. Jakiś młódzieniec ze znanej rodziny turyńskiej miał dużo pieniędzy, lecz jeszcze więcej trosk miłosnych — tak wiele, że nareszcie postanowił odebrać sobie życie, które stawało mu się ciężarem. W tym celu wziąwszy ze sobą rewolwer, przybył z Turynu do Medyolanu. Długo błądził po ulicach miasta, aż wreszcie po zachodzie słońca wszedł do parku publicznego, lecz dziwne jego zachowanie się zwróciło uwagę policyantów. Przytrzymali go, zrewidowali mu kieszenie — znaleźli w nich rewolwer ale pozwolenia na broń nie było. Podejrzane indywiduum stawiono przed sędziego policyjnego, za wykroczenie przeciwko 464 artykułowi włoskiego prawa karnego. Turyńczyk przedstawił sędziemu swe cierpienia i zawody miłosne tak wzruszająco, że przedstawiciel Temidy, tknięty współczuciem wydał taki wyrok: „Ponieważ człowiek, pragnący życie sobie odebrać, jest zanadto znękanym, aby myśleć o zaopatrywaniu się w pozwolenie na broń, zatem podsądny jest uznanym za niewinnego“. Turyńczyk tak się tym wyrokiem ucieszył, iż zaniechał wszelkich samobójczych zamiarów i powrócił do rodzinnego miasta, wolny od desperacyi miłosnej.

Wojna i marki pocztowe. Wojna hiszpańsko-amerykańska oddziałała także i na handel markami pocztowemi: wszak prawdopodobne zwycięstwo Stanów zmieni cały system markowy w Indyach Zachodnich. W przewidywaniu, że obecne marki wyjdą niebawem z użycia i osiągną ceny bajeczne, spekulanci nabywają je bardzo drogo, aby następnie w chwili stosownej odprzedać je drożej jeszcze kolekcyonistom. Oprócz marek kubańskich, wielkim pokupem cieszą się nadto marki hiszpańskie, gdyż w razie przegranej rząd obecny będzie zapewne obalony i marki się zmienią.

Obrzędy pogrzebowe nad brzegami Gangesu odbywają się w ten sposób, że ciała są kładzione na stosie, tuż nad brzegiem rzeki. Przedtem zanurza się je do połowy w wodzie, której fale w ten sposób poświęcają ciało, zanim zostanie spalone. Poowijane w białe flauele zasypane kwiatami i popiołem, jaki wiatr z płonącego stosu roznosi, sprawiają dziwne wrażenie. Wdowa po zmarłym, przybrana w białą szatę, przed wrzuceniem zwłok do wody wylewa na ziemię miarkę mleka i ryżu, bierze dzbanek wody i wylewa ją przez ramię za siebie, następnie tłucze go rzuciwszy na ziemię i oddala się. Zwęglone zwłoki niesie się do wody między kąpiących się, na których nie czyni to najmniejszego wrażenia. Kruki zlatują się ze wszystkich stron do zdobyczy, uprzedzają je jednak olbrzymie ryby Gangesu. Podobna ceremonia dla Europejczyka jest okropną, dla Hindusa jest rzeczą zwykłą.

Nowy biegun magnetyczny. Petersburskie towarzystwo geograficzne otrzymało od profesora uniwersytetu moskiewskiego E. Lejsta, prowadzącego poszukiwania magnesu ziemnego w gubernii kurskiej wiadomość, iż we wsi Koczetowce d. 18 kwietnia r. b. znalazł miejsce, gdzie odchylenie strzałki magnesowej równa się 80 stopniom. Tym sposobem w Koczetowce njawnił się miejscowy północny biegun magnesowy. W kierunku na północ i południe od wspomnianego bieguna odchylenie magnesowe zmienia się tak szybko, iż co każdych dziesięć sążni zmiana przechodzi po za jeden stopień. Co się tyczy nachylenia, to strzałka magnesowa przyjmuje dowolny kierunek, zależnie od kręcenia nitką.

Studenci kontrolerami. W moskiewskiej gazecie *Ruskij Listok* znajduje się ciekawa wiadomość, iż rektor tamtejszego uniwersytetu zaproponował naczelnikowi kolei moskiewsko-kurskiej, niżegorodzkiej i muromskiej przyjmowanie studentów rzeczonego uniwersytetu w czasie feryj letnich na kontrolerów biletów pasażerskich w pociągach podmiejskich, naturalnie za wynagrodzeniem. Propozycję przyjęto, i tym sposobem część niezamożnych studentów posiędzie możność zarobku w czasie feryj letnich.

Francuzi o Polakach. Paryski dwutygodnik *La vie teâtrale* pomieścił w jednym z ostatnich zeszytów ciekawą pracę p. Alberta Soubies'a p. t. „Les origines du drame lyrique en Pologne“.

Praca ta, raczej informacyjna niż krytyczna, zawiera historyę naszej muzyki operowej i kościelnej od Kamińskiego do Moniuszki. Mamy tutaj krótki, treściwy i dokładny przegląd prac Kamińskiego, Stefaniego, Wańskiego, Elsnera, Kurpińskiego, Kaźyńskiego, Radziwiłła, Poniatowskiego, Nideckiego, Mireckiego, Brzowskiego, Moniuszki. Notatki życiorysowe naszych kompozytorów dopełniają całości obrazu. O Moniuszce autor pisze między innemi: „W licznych swych pracach okazał się wykształconym i zręcznym harmonistą, ale jest przedewszystkiem oryginalnym i płodnym melodystą. Drobne jego oderwane sztuczki wokalne są to drogocenne kamienie, wyszlifowane najdelikatniej. Istnieje tam obok nieskończonej świeżości i rozmaitości, coś przedziwnego a bardzo pociągającego, ciekawa i wyrazista nuta osobista“.

Bitwy morskie. Bitwa pod Manillą była jedną z najkrótszych bitew morskich, stoczonych w XIX stuleciu. W bitwie pod Abukirem w dniu 1 i 2 sierpnia r, 1798, stoczonej pomiędzy Francuzami i Anglikami, brało udział 16 statków angielskich pod Nelsonem przeciwko 17 statkom francuskim. W bitwie tej padł admirał francuski Brueys cztery okręty utopiono, połowa załóg padła lub ciężkie odniosła rany. Bitwa, w której Anglicy stracili 900 ludzi, trwała 17 godzin. Krótką, ale bardzo morderczą walką była bitwa pod Trafalgarem w d. 21 października 1805 r. w której zwycięstwo Anglików przypłacił życiem admirał Nelson. W bitwie tej zjednoczone floty francuska i hiszpańska straciły niesłychaną liczbę 23 okrętów i 7000 ludzi. Anglicy stracili 2500 ludzi, ale wszystkie okręty Anglików wyszły z tej przygody bez szwanku. Bitwa morska pod Nawarynem w d. 29 października r. 1827 była pewnym rodzajem Sedanu dla floty turecko-egipskiej. W bitwie tej padło około 6000 Turków, z 82 okrętów zaś 26 zatopiły lub uczyniły niezdolnemi do użytku strzały zjednoczonych flot: angielskiej, francuskiej i rosyjskiej.

Polacy we Francyi. Na liście nowomianowanych oficerów akademii francuskiej znajdują się następujące nazwiska polskie Jan Godebski, literat, Józef Massalski inżynier, Artur Borecki sekretarz merostwa, Maksymilian Herbel tłómacz w ministeryum.

Hiszpania na morzu. Wobec rozgrywających się obecnie wypadków, ciekawym jest wykaz klęsk, poniesionych w ciągu wieków przez Hiszpanię na morzu. Od XVI stulecia utraciła ona 600 okrętów w katastrofach, które kosztowały życie tysięcy ludzi. W r. 1518 w epoce swojej największej potęgi morskiej, pod dowództwem admirała don Hugona de Moncada wyprawiła flotę dla zdobycia Algieru. Straszna burza zniszczyła 30 okrętów, pozbawiwszy życia 4.000 ludzi. Druga wyprawa na Algier, przedsięwzięta w r. 1541 przez Karola V, skończyła się jeszcze smutniej: zginęło 140 statków i 8000 ludzi. W r. 1562 w wyprawie przedsięwziętej dla oswobodzenia Oranu, zatonęło 20 okrętów. W roku następnym podczas burzy w zatoce Kadyksu 15 okrętów. W roku 1588 przez zatonięcie Armady Hiszpania utraciła 81 najlepszych okrętów i 14.000 marynarzy. Tyleż prawie statków wojennych postradała w trzech katastrofach w ciągu tegoż stulecia. Wiek XVII i pierwsza połowa XVIII przeszły bez klęsk, lecz w roku 1741 zatonęło 5 okrętów, wyprawionych przeciwko Anglii W ostatnich 125 latach Hiszpania utraciła 12 parowców, 21 krążowców żaglowych z 1570 armatami, 23 fregaty z 800 armatami i przeszło 100 kanonierek. Śmiało można powiedzieć, że Hiszpania jest najnieszczęśliwszem mocarstwem morskiem.

To i owo. Chirurg pewien chodził z cieślą po ogrodzie, rozmawiając o mającym się pobudować ogrodzeniu. Wtem spostrzegają, iż we wsi płoną drewniane zabudowania. Cieśla pospiesznie żegna chirurga wołając:

— Oho! moja pszenica dojrzewa!

I biegnie do ognia. Nagle pada i łamie nogę. A chirurg na to:

— A moja dojrzała!

Z teki mizantropa.

Byś nie był trapion walką bezustanną,
Nie żeń się z panną
Byś nie był męczon wciąż wojną domową,
Nie żeń się z wdową.
A iżbyś spokój miał w swem życiu stale,
Nie żeń się wcale.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 maja.

Hotel Żorża. L. br. Wattman z Rudy, G. Heyrowsky z Jaworowa, M. Garapich z Cebrowa, G. N. Perkins z Stryja, F. Kunz z Obertyna, H. Hahn, S. Politzer z Wygody W. Niezabitowski z Łanek.

Hotel Europejski F. Wolgner z Komarówki, F. Polak z Prościejowa, S. Chojecki z Rudy, A. Adamski z Bóbrki, J. Popper i M. von Krasay z Radowca.